

**Jacqueline Wilson**

**Kocia mumia**

Rozdział *Mumia Muni*

Kocia bogini Bastet wysłuchała mojej modlitwy, ale moją prośbę spełniła w sposób najgorszy z możliwych.

Do szkoły przysłała po mnie Babcia. Miała zrobiony makijaż i w ogóle wyglądała elegancko, ale nadal była smutna. Nigdzie ani śladu Muni.

— Pamiętajmy, że nie ma jej dopiero dwadzieścia cztery godziny — powiedziała Babcia.

Dla mnie to były raczej dwadzieścia cztery dni. Albo nawet dwadzieścia cztery tygodnie. Kiedy wchodziłam do domu, chciałam w jakiś czarodziejski sposób cofnąć czas o te dwadzieścia cztery godziny i po wdepnięciu w nieczystości Muni podniosłabym ją z podłogi, przytuliła i powiedziała, jak strasznie mi przykro, że ona jest chora.

Tym razem jednak dywan był czysty. A w holu nie czaiła się Munia ze spuszczoną głową.

— Zrobię nam po kanapce — powiedziała Babcia, chociaż żadna z nas nie czuła się głodna.

Powlokłam się na górę do swojej sypialni. Na moim łóżku leżała wyciągnięta Minnie. Na chwilę rzuciłam się na łóżko obok niej. Zdjęłam sandały i ułożyłam się jakby do snu. Po pięciu minutach zajrzała do mnie Babcia.

— Jak tam, Wero, chcesz się troszkę zdrzemnąć? Świetny pomysł. Zawołam cię potem na podwieczorek, dobrze?

I Babcia odeszła na palcach. Leżałam z zamkniętymi oczami, ale nie mogłam zasnąć. Drżałam z zimna, mimo że dzień był gorący. Nie chciałam jednak kłaść się w szkolnym ubraniu pod koldrę. Zateęskniłam nagle za swoim starym zimowym szlafrocikiem. Uszyty był z czegoś puchatego, a na obu kieszonkach miał wyszyte duże czarne kocie łebki.

Wstałam z łóżka i zaczęłam szperać w szafie, ale początkowo nie mogłam go znaleźć. Zsunął się z wieszaka i leżał na moich butach. Uklękałam, żeby go stamtąd wyciągnąć. Namacałam coś miękkiego... To było prawdziwe futerko.

Wstrzymałam oddech i delikatnie zaczęłam go wyciągać. W moim szlafrociku usadowiła się Munia. Ale coś niepokojąco złego musiało się z nią stać. Miała wpółotwarte oczy i wydawała się bardzo sztywna.

— Munia — szepnęłam. Delikatnie nią potrząsnęłam, chcąc ją zbudzić. Ale ona już nie mogła się zbudzić. Moja biedna kochana Munia była martwa.

— Och, Muniu — przemówiłam do niej, kolysząc ją w ramionach.

Miałam ochotę wypłakać się na piersi Babcia, ale czułam ucisk w gardle i nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Zaczęłam się zastanawiać, co dalej robić. Munia zostanie pochowana. Nie mogłam jednak znieść myśli, że zakopie się ją w brudnej ziemi. Ostatnio Munia nie lubiła wychodzić na dwór. Bała się, taka była osamotniona. Poza tym robaki by się do niej dobrały...

— Nie — obiecałam jej szeptem. — Nie dopuszczę, by cię zakopano w ziemi. Ja się tobą zajmę. Przy mnie będziesz bezpieczna.

Nie mogłam jednak tak po prostu zostawić jej w swojej szafie. Już zaczęła dziwnie wyglądać i pachnieć. Nie byłam pewna, jaki obrót mogą przybrać te sprawy, ale wiedziałam, że to nie będzie nic przyjemnego. Musiałam znaleźć jakiś sposób, by móc zachować Munię.

I wtedy mi się przypomniało. To było tak, jakby kocia bogini Bastet dotknęła mnie swoją świętą łapą, co spowodowało na mnie olśnienie. Zrobię z Muni mumię! Nic nie powiem Babcia ani Dziadkowi, Tacie zresztą też nie. Wiem, że uznaliby to za dziwactwo, a Babcia w dodatku prawilaby mi kazania na temat higieny.

Musiałam tak postąpić. To był idealny sposób na zachowanie Muni na zawsze. Wtedy mogłabym ją nosić na rękach, mówić, jak ją kocham, i przekazywać wieści mojej Mamie. Munia stałaby się kocią maskotką i w tej postaci zostałaby ze mną na zawsze.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zabrać się do roboty i zrobić z niej mumię teraz, kiedy Babcia myślała, że ja sobie śpię. Wiedziałam, że Egipcjanie potrzebowali na to siedemdziesięciu dni, ale ja miałam mniej niż siedemdziesiąt minut.

Ostrożnie rozłożyłam swój stary szlafrok na podłodze. W środku leżała sztywna Munia. Nie wyglądała dobrze. Usiłowałam wygładzić jej futerko, więc przetarłam je tamponem z chusteczek higienicznych.

Kiedy już wyglądała na tyle czysto i schludnie, na ile to było możliwe, przysiadłam na piętach, zastanawiając się, co dalej. Wiedziałam, jaki powinien być następny krok. Należało wziąć kawałek drutu, wetknąć go kotu do głowy i wydobyć mózg.

Wpółotwarte oczy Muni spoglądały na mnie. W żadnym razie nie mogłam zdobyć się na tę operację. Postanowiłam zabandażować ją całą. Obawiałam się jednak, że jej wnętrzności się zepsują. Musiałam jakoś ją zakonserwować.

Wiedziałam, że do tego celu Egipcjanie używali pewnego rodzaju soli zwanej natronem. Nie

sądziłam, by można było obecnie ją gdzieś dostać. Nigdy jej nie widziałam na półkach u Sainsbury'ego. Zwykła sól raczej się nie nadawała. Wtedy przypomniałam sobie o wielkim słoju lawendowej soli do kąpieli, który stał na półce w łazience.

Pomyślałam, że akurat się nada. Skradając się, poszłam sprawdzić do łazienki. Przeczytałam na nalepce, że w swym składzie zawiera środki konserwujące. Świetnie! Do tego jeszcze miały taki świeży zapach, Munia więc będzie pachniała jak kwiatuszek.

Wykradłam z łazienki słoje i całą jego zawartość wysypałam na Munię. Wyglądała, jakby wyszła z lawendowej zamieci.

— No, kiciu — przemawiałam do niej, strzepując z jej powiek sól, tak byśmy po raz ostatni mogły popatrzeć na siebie. — A teraz zrobię z ciebie mumię.